

Rewolucja wyobraźni, rewolucja ignorancji

6 sierpnia 2015

Opublikowano: 02.12.2013

Gdy myślę o kryzysie opinii publicznej w Polsce, przychodzi mi do głowy m.in. taki istotny element. To „lewicowość gimbusów” i „liberalizm kuców”, czy ściślej – ich źródła. Otóż za negatywne zmiany wyobraźni społecznej – której płaszczyznami są nasz język, symbole i kody kulturowe, etyka oparta na współczuciu i zdolność do pogłębionej, bezinteresownej refleksji nad rzeczywistością – odpowiada także system edukacji. Owszem, utylitaryzm życia w świecie dążącym do hegemonii i apoteozy urynkowania również nie jest bez znaczenia, jest jego tłem albo naczelną relacją. Ale gdy w publicznej, niedofinansowanej i zbiurokratyzowanej szkole umierają pospółu poezja i matematyka – bądźcie pewni, że totalizm spłaszczonych myśli i opinii oraz jego reprezentanci czyhają za progiem także na was. Jakie ów totalizm przybiera barwy, właściwe dla różnych grup społecznych i subkultur ideowych – to już nieco inna kwestia. Ale jednako obawiam się tych, którzy nie są w stanie dostrzec majestatu i delikatności fraz: „Stabat mater Dolorosa / iuxta crucem lacrimosa, / dum pendébat Fílius”, bo wszędzie widzą księży-pedofili, jak i tych, co wyzywają innych od komuchów, bo „arcypolskość” zbudowali na banałach o Polaku-katoliku, Polaku-neokonserwatyście czy Polaku-narodowcu jako wzorcu patriotyzmu i probierzu polskości.

Celowo użyłem powyżej określenia „kryzys opinii publicznej”, które jest szersze niżli „kryzys prasy/mediów”. Często dostrzegamy najpierw drobiazgi. Coraz bardziej fatalny jest język informacji, co pokazują choćby internetowe „nagłówki nie do ogarnięcia”. Podam tylko jeden przykład, na czasie, znaleziony w „Życiu Warszawy”: „Policja pobiła Wiplera, czy to

on został pobity?”. Dodajmy do tego teksty, których nierzadko już się w redakcjach nie poprawia albo robi to pobieżnie, bo czekają setki innych zajęć, czasem coraz gorzej płatnych. Książki, także naukowe, również podręczniki, okraszone są coraz większą ilością błędów: od gramatycznych do merytorycznych przez stylistyczne. Wydaje się, że wydawcy i redakcje dochodzą do przekonania, że i tak tego nie spostrzeże czytelnik-komentator, który ledwo już zna poprawnie język ojczysty. Odbiorca, którego w dodatku w szkole wyuczyli czytać nie tyle ze zrozumieniem, co wedle narzuconych kluczy, niezbędnych do prawidłowego zdania matury. Tak hodzi się dzieci systemu.

Dodajmy do tego jeszcze bełkot i fałsz, prymitywizm codzienny, który ludzie – niezależnie od deklarowanych poglądów – chętnie sami finansują. I cóż, płacą za kolonizację własnych myśli więcej niż konsumenci w krajach Zachodu. A ich pieniądze i tak wędrują na ogół za granicę. Zabawię się słowami: kolonizacja naszych myśli to (neo)kolonialny majstersztyk. Właściciele stacji telewizyjnych jako punkt umowy powinni przedstawiać zapis: „Szanowni Państwo – płacicie nam za to, że czynimy was głupszymi i bardziej uległymi wobec naszej wizji świata. I bardzo się cieszymy, że tak już pewnie zostanie, ku pożytkowi naszych udziałowców. Dziękujemy, że czas, który moglibyście Państwo poświęcić drugiemu człowiekowi, własnym myślom i uczuciom, inwestujecie w naszą działalność – wspieranie i umacnianie mentalnego niewolnictwa.”

To dopiero początek kłopotów. Kiedyś sądziłem – to dość rozpowszechniony pogląd – że głównie nowe instrumenty medialnej komunikacji są odpowiedzialne za tę trywializację, pogłębianie się tendencji post-politycznych, zanikanie kultury wyższej w przestrzeni publicznej. Ale rzecz przede wszystkim w nowej obyczajowości, bezkulturze, które wynikają także z demontażu edukacji. Bo nawet jeśli prawdą jest, że środki przekazu oferują towar coraz gorszej jakości, to problemem jest znaczny niedobór „kulturowych przeciwciał” w przestrzeni

publicznej. Jeśli ludzie są od dziecka uczeni myślenia o świecie jak psy Pawłowa, na zasadzie reakcji na wdrukowane skojarzenia, narzucane stereotypy, to musi to prowadzić do coraz dalej idącego konformizmu myśli, przystosowania do popularnych wzorców. Powtórzę – jeśli pośród szkolnych murów giną poezja i matematyka, to bądźcie pewni, że znacząco osłabnie duch i ruch oporu wobec telewizyjnych obrazów i gadających głów. Co zostanie? Dyktatura symbolicznej przemocy, przyzwolenie na hegemonię każdego prymitywizmu – byle to był „nasz” prymitywizm.

To zjawisko świetnie koreluje z innym, czyli zgodą na czarno-biały obraz świata. To świat kieszonkowych, ponurych inkwizytorów i funkcjonariuszy myśli. Takimi wychodzą już ze szkoły, oduczani subtelności, wyrafinowania, humoru innego niż ten, który posiłkuje się dołączonym opisem: „śmiech/apłauz”. Świat musi być prosty, musi być łatwo wytłumaczalny, nic nie może wyrastać poza granice ideologicznie wyznaczonego „dobra” i „zła”. Nic i nikt nie może się wymykać poza horyzont spłaszczonych znaczeń, definicji otoczonych ideologicznymi zasiekami, strażniczymi wieżyczkami zbudowanymi ze słów.

A dodajmy do tego zmęczenie i konieczność przystosowania się do coraz mniej przyjaznej rzeczywistości, które dyktują milionom ludzi warunki egzystencji. Jednomyślność w bezmyślności jest jedną z ostatnich desek ratunku przed samotnością w tłumie. Daje jeszcze jakąś identyfikację z odpowiednio szeroką grupą współwyznawców tej lub innej bezmyśli. Pytacie, dlaczego w Polsce nie ma ruchu masowych protestów? Bo wielkie zwierzę społeczne nie chce żadnej rewolucji – chce odpoczynku, także od wyobraźni, która wiele kosztuje. Chce wytchnienia po godzinach, dniach, miesiącach, latach i dekadach zaciskania pięści, ust, a coraz częściej także pasa. Chce, żeby dać mu święty spokój. A przecież każdy bunt zaczyna się gdzieś między snem, marzeniem i wizją.

Gdy pastor King zawołał: „I have a Dream!”, to ukazywał świat zrodzony z niezgody, która obudziła się w jego sumieniu i

wyobraźni. A jakie są nasze sny? Nie pamiętamy – jesteśmy zmęczeni. A jeśli pamiętamy, brak nam języka, w jaki je ująć – bo umierają słowa i symbole, którymi można było opowiadać sny. Bo znikają pomosty między marzeniem a rzeczywistością, skoro pospołu umierają poezja i logika. W kraju smutnych helotów ład społeczny wymaga podtrzymywania braku wyobraźni i podsycania deficytu wyobrażeń. A jeśli dziś podnoszą się głosy, że współczesna kultura jest nihilistyczna, to już trudniej spostrzec niektórym, że nie stoi za tym spisek gejów i feministek, lecz logika wielkich kapitalistycznych, transnarodowych koncernów medialnych, zarabiających na zapychaniu ludzkich głów coraz bardziej miękkim przekazem. Wystarczy przejrzeć program telewizyjny, by spostrzec, kto i jak faktycznie formuje współczesnego człowieka.

Oczywiście, wiele procesów nakłada się na siebie. To, co postrzegamy zmysłami – od głupoty zdań do brzydoty przestrzeni – to już tylko nieustanny jazgot sprzężeń zwrotnych. Upadek systemu edukacji wiąże się przecież z biernością społeczną wobec klasy politycznej, z triumfalizmem dużej części prawicy w momencie, gdy do władzy doszła AW„S”. Wprowadzono wówczas wielkie „reformy”, których fiasko po nieledwie kilkunastu latach oglądamy na własne oczy. Kolejnym problemem jest fundamentalna słabość i dziedzictwo postkomunistycznej lewicy, która stanowi część oligarchicznego porządku III RP, nie dawała zatem nigdy żadnej godnej zaufania alternatywy dla politycznej reprezentacji warstw posiadających. To wszystko wiąże się z kolei z uwarunkowaniami transformacji, z zakorzenianiem się nowych kalek ideologicznych jeszcze w latach 1980., z przejściem od gospodarki planowego niedoboru do gospodarki hiperkonsumpcji, w której jednak praca i płaca okazują się towarem coraz bardziej deficytowym.

Wróćę jeszcze do kwestii wyobraźni społecznej, jej powolnego konania. Robocza teza brzmi następująco – w życiu publicznym mamy do czynienia z dwoma radykalizmami. Ten pierwszy jest radykalizmem wyobraźni, ma charakter afirmatywny. Drugi jest

radykałizmem ignorancji, strachu i uprzedzeń. Opiera się na nihilizmie i negacji, niezdolnych poruszyć z posad bryłę świata – służy raczej wzmocnieniu najgorszych jego cech, łącznie ze zniewoleniem i przyzwoleniem na niesprawiedliwość. Jest resentymentem. W rzeczywistości społecznej, biorąc pod uwagę rozliczne jej uwarunkowania, te dwa radykałizmy nigdy nie występują w sposób absolutnie rozłączny. W przypadku społecznego dążenia do zmiany przenikają się one, tworząc nowe struktury i nowe zależności. Być może to było właśnie udziałem rewolucji pierwszej „Solidarności” i to też ukazuje metapolityczne przyczyny jej wyczerpywania, a także degeneracji jej elit, którą w pełnej krasie zobaczyliśmy już w III Rzeczypospolitej. Z kraju marzeń „Solidarność” przeszła w rzeczywistość, by w zetknięciu z jej materią przepoczwaczyć się we władzę posolidarnościowych i postkomunistycznych „równiejszych pośród równych”.

Nie jest tak, że rewolucje wyobraźni i ignorancji utożsamiają zawsze jedne i te same grupy społeczne albo że są one przywilejem lub przyrodzoną cechą jakiejś klasy namaszczonej przez dzieje. Inteligencja, robotnicy, prekariusze, klasa średnia – wszyscy noszą w sobie pierwiastki sprzyjające obu tym rewolucjom. Lumpenproletariacka pogarda dla kultury wyższej może iść ręką w rękę z przekonaniem intelektualistów, że są jedynymi depozytariuszami racji i dobra publicznego/wspólnego. Problem polega raczej na tym, że gdy masy częściej jako jedyne narzędzie reakcji na doznawane zło mają rozpacz i przemoc fizyczną, to warstwy uprzywilejowane mogą korzystać z subtelnych narzędzi manipulacji społecznej, jaką dają pieniądź i gospodarka, kontrola nad przekazem treści czy możliwość kształtowania prawa i struktur instytucji publicznych. To rodzi fałszywe przekonanie, że właśnie warstwy wyższe są depozytariuszami myśli i wyobraźni, nawet gdy żyją uprzedzeniami i kierują się najciemniejszymi z popędów – strachem i nienawiścią wobec obcych. Rzadko jednak mamy wgląd w to, co się dzieje w pałacach aktualnych zwycięzców – widzimy z reguły tylko ulicę. Dlatego to ona wydaje się nam bardziej

niebezpieczna, bo nie widzimy banksterów za biurkami i polityków na bankietach u oligarchów. Ale to ich wypielegnowane białe dłonie są niebezpieczniejsze od pięści zaciskanych na ulicach.

Ostatecznie granice rewolucji wyobraźni i ignorancji przebiegają także w naszym wnętrzu, wytyczają linie pomiędzy myślami a postawami. Wielkie zwierzę społeczne żyje dziś w ciemności i karmione jest ciemnością. My, gdy chcemy zobaczyć piękno zdarzeń i myśli, liść trawy, skrawek nieba, krzywdę ludzką (nie pytając, czyją ona nosi twarz), troski świata, horyzonty nad sobą – musimy wyjść poza tę ciemność, poza spłaszczony świat. Inaczej na zawsze pozostaniemy w tym, co jest tu i teraz, zaskoczeni, że żadna ideologia, żaden sztyld partyjny i środowiskowy, żadna wojna obyczajowa i (anty)religijna, największa dotacja i najsłuszniejsza racja nie pozwalają zmienić świata naprawdę na (trochę) lepszy.

Nie pozwólmy zamknąć wyobraźni w więzieniu. A reszta będzie nam dana.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)